Rok XIII. We Lwowie dnia 22. czerwca 1905. Nr. 26.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Kurjerowi lwowskiemu“.

Zakończyła się już kampania wyborcza we Lwowie, wkrótce świetna Rada miasta Lwowa przystąpi do wyboru prezydyum. Trwa jednak jeszcze polemika o wybory między stronnictwem *Kurjera lwowskiego*, a socyalnymi-demokratami. Kler, rzecz naturalna, do tej polemiki okazyi wcale nie dawał, żadna bowiem ze stron wojujących nie płakałaby, choćby szło o sprawy religijne bardzo ważne, ani ujmowałaby się za Kościołem i duchowieństwem, gdyby im groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo. Strony walczące należą do zdecydowanych antyklerykałów, ale spór ich ciekawy dla nas przedstawia widok.

Pokrzywdzoną stroną jest w tym wypadku stronnictwo ludowe, stronnictwo *Kurjera*. Przystąpiło ono do „zjednoczonej opozycyi“ przeciw „Strzelnicy“ czyli partyi mieszczańsko-magistrackiej. W piśmie swem i afiszami zalecało kandydatów opozycyjnych, między nimi pp. Czajkowskiego i Diamanda, socyalistów, jednego Rusina, drugiego Żyda.

I wiernem pozostało stronnictwo *Kurjera* socyalistom, wiernem do końca. Chciało być lojalnem i grzecznem, wolało znosić różne niegrzeczności socyalistów, wolało patrzeć z zimną krwią, jak socyalni demokraci lwowscy popełniali cały szereg rzeczy ze stanowiska uczciwości politycznej niedopuszczalnych, aniżeli zerwać ze swymi sojusznikami i narazić się na gniew socyalnej demokracyi. Gdy socyaliści na swych osobnych zebraniach zwalczali kandydatury stronnictwa ludowego, gdy przy głosowaniach masowo kreślili nazwiska tych, na których stronnictwu ludowemu najwięcej zależało, *Kurjer* pozostał lojalnym i grzecznym i nie miał odwagi zerwać ze socyalistami. Delikatnie tylko, jakby przez rękawiczki, wołał: Boże, chroń od przyjaciół! albo ostrożnie mówił, że mu wolno polecać osobno swych własnych kandydatów, skoro socyaliści popierają wyłącznie tylko swoich. Z pewną obawą i nieśmiałością wyjawiał w przeddzień wyborów czwartych, że przy trzecich socyaliści złamali przyrzeczenie, że głosowali w większej części tylko na Dra Diamanda lub na Diamanda i Dra Caro, rabina. Gdy i przy czwartych wyborach socyaliści dopuścili się z całą świadomością rozmaitych matactw, *Kurjer* wyrażał się ciągle bardzo oględnie, nie nazwał łajdactw po imieniu, podał tylko fakt, że socyaliści kreślili p. Mikołajskiego i p. Łuczkiewicza. Gdy socyalistom zamało jeszcze było „kopania“ ludowców i po skończonych wyborach rozpoczęli przeciwko nim kampanię dziennikarską, stronnictwo ludowe z miną dziecka, co boi się rózgi ojcowskiej, tłumaczy się, że ze Strzelnicą żadnego kompromisu nie zawierało, że to Strzelnica sama postanowiła przyjąć na swą listę p. Mikołajskiego. I sam nawet p. Mikołajski, na którego zresztą i część księży głosowała i to nie tylko przy wyborach czwartych — oświadcza publicznie, że nie prosił Strzelnicy o wzięcie go na swą listę, że opozycyi nie zdradził, do partyi mieszczańskiej nie przeszedł. A kiedy socyaliści, mimo te wyjaśnienia, dalej niepokoją ludowców, *Kurjer* mówi wreszcie o „kłamstwach“ socyalistów, narzeka na „niewdzięczność socyalistów“ względem zjednoczonej opozycyi, na „kopanie przez nich wszystkich zjednoczonych grup opozycyjnych, które niekreśloną listę opozycyjną do urny oddawały“. *Stwierdza w końcu Kurjer, że „socyaliści lwowscy okazali się elementem nie nadającym się bezwarunkowo do jakichkolwiek sojuszów wyborczych“, że zdradzali przy głosowaniu wszystkich swych sojuszników, byle swym kandydatom zapewnić lepsze szanse, że socyaliści lwowscy obniżyli też w opinii publicznej poziom kwalifikacyi kandydatów socyalistycznych, albowiem z partyi, która w praktyce tak nieuczciwie postępuje, mogą wejść do ciał reprezentacyjnych przedstawiciele, nie dający należytej rękojmi pod względem etyki politycznej.*

Dla nas te twierdzenia nie są nowemi, myśmy sobie takie przekonanie na podstawie rozmaitych faktów już dawno wyrobili i dlatego też klerykali nie wchodzą w żadne sojusze z socyalną demokracyą, a jeśliby im przyszło uprawiać opozycyę, to woleliby czynić to na własną rękę, niż jednoczyć się razem z socyalistami. Nas raczej zastanawia pokora i uprzejmość, z jaką zachowuje się *Kurjer* względem socyalistów. Stronnictwo jego na kopanie nie odpowiedziało kopnięciem, na łamanie sojuszu nie odpowiedziało złamaniem; widzi potrzebę tłumaczenia się i uniewinniania z rzeczy, które, gdyby nawet były prawdziwemi, w walce politycznej hańby nie przynoszą i które według świadectwa samego *Kurjera*, socyaliści praktykowali wielokrotnie.

Zastanawia nas ta grzeczność *Kurjera* dlatego jeszcze, że *Kurjer* nie pokazuje tej powściągliwości języka, ile razy chodzi o stronnictwo klerykalne, a nawet o samą Strzelnicę. My wprawdzie nie narzucamy się *Kurjerowi* z przyjaźnią, ani nie prosimy o zaliczanie nas w grono swych sprzymierzeńców i dlatego też nie chcemy stawać w jego obronie — ale możemy go zapewnić, że my nie postępujemy w ten sposób ze sojusznikami, jak socyaliści z ludowcami, że nie taimy tego, co myślimy i co chcemy czynić, a choć i nasz obóz nie składa się z samych jednostek doskonałych, przecież my matactwami i kłamstwami nie posługujemy się. A czemuż *Kurjer* taki buńczuczny i śmiały wobec stronnictw wyraźnie katoli-

ckich, taki zaś potulny i nieśmiały wobec socyalistów? Czemuż, gdzie może, dokucza duchowieństwu, a taki grzeczny i wyrozumiały wobec socyalnej demokracyi? U duchowieństwa widzi wszystko złe, u socyalistów rzadko tylko znajdzie fałsz i złą wolę, z nimi więc łączy się i boi się ich obrazić. *Widać że Kurjer czuje bardzo swą niemoc, skoro szuka oparcia i siły, mimo doznawanego wielokrotnie kopnięcia, w socyalnej demokracyi.* *Kurjer* nie chce zrozumieć, że interes ludu polskiego każe trzymać się zdala od obozu socyalistycznego; *Kurjer* nie chce wiedzieć, że prowadzi swych przyjaciół do socyalnej demokracyi, aby ci potem śmiali się ze swych sprzymierzeńców. *Kurjer* nie chce zrozumieć, że socyaliści między swymi sojusznikami chcą mieć zawsze komendę i jeśli mają jakie widoki, nie ograniczą się do roli równorzędnej: oni się liczą tylko z silnym przeciwnikiem, słabych i nieśmiałych sprzymierzeńców zwykli kopać, jeśli ci im są już niepotrzebni. Nie płaczemy nad wyrządzoną *Kurjerowi* i tym razem krzywdą, ale ubolewamy, że *Kurjer* mimo wielu upokorzeń ze strony socyalnej demokracyi przecież u nich szuka oparcia, ich broni, tłumaczy i z nimi się ustawicznie łączy.

Widocznie w gronie Redakcyi *Kurjera* dwojacy są ludzie. Jedni szanują przeszłość naszą, szanują uczucia katolickie i polskie, drudzy mało mają wspólnego z uczuciami chrześcijańskiemi i polskiemi i dlatego liczą się z niemi o tyle, o ile wymaga interes pisma, zresztą depcą je i obrażają. Co naprzykład powiedzieć o zdaniu, jakby przez Pytyę z trójnoga wygłoszonem, że „utrzymanie kleru nie powinno być zadaniem państwa nowoczesnego". *Kurjer* musi przecież wiedzieć, że Niemcy należą do państw nowoczesnych, a tam duchowieństwo otrzymuje wysokie pobory z kas państwowych, a oddzielanie Kościoła od państwa we Francyi, mimo długiego przygotowywania i zjednoczonego bloku, idzie dość powoli i natrafia na coraz nowe trudności. Leży w interesie Kościoła, aby przez pobory duchowieństwa nie był zawisłym od rządu, skoro jednak w danych warunkach inaczej nie można zapewnić egzystencyę sługom Kościoła, albo inne sposoby byłyby dla ludu o wiele cięższemi i przykrzejszemi, to Kościół może i powinien domagać się od państwa potrzebnych na te cele funduszów. Państwo znów, które nagradza za pracę wszystkich swoich urzędników i służbę, nie może pozostawić w interesie samego ludu katolickiego, kapłanów bez zapewnienia im znośnego bytu.

Kurjer wie, że nowa regulacya kongruy ma na celu polepszenie bytu licznego zastępu *ubogich* funkcyonaryuszów Kościoła, wiejskich w szczególności ubogich proboszczów i wikarych, a jednak narzeka, że państwo na szkoły nie chce dać, ani na cele sztuki, ani na rzemiosła, że woźni, kanceliści, służba państwowa latami domaga się polepszenia swego bytu bez skutku. Kościół zaś bez krzyku i hałasu i agitacyi otrzyma nową regulacyę swych płac.

Kurjer widać pragnąłby, aby i księża ubodzy agitowali, aby krzyczeli i lamentowali po wiecach, aby wypowiedzieli wojnę bogatszym i wyżej postawionym. Ale duchowieństwo nasze parafialne we wschodniej Galicyi, zwłaszcza po wsiach na ekspozyturach, bieduje nieraz bardzo, mając jednak na względzie cele idealne, nie buntuje się, nie narzeka po wiecach, owszem spodziewało się, że przecież ci, co stoją na górze, ujmą się za nimi i postarają się dla nich o lepszą dolę.

Nie przesadzam, jeśli wspomnę, że po wsiach wikarzy, zwłaszcza zmuszeni prowadzić dom i kuchnię własną ekspozyci, żyją często w biedzie. Nieraz spotkać ich można we Lwowie w wyszarzałej rewerendzie lub starej zarzutce, w butach starej roboty. Nie pochodzi to z opuszczenia się, ale z niedostatku. Jakież to bowiem pobory wikarych i ekspozytów? Nawet po regulacyi płac w r. 1898 wikary pobiera pensyi 360 guldenów rocznie, choćby był wikarym lat 20, a nawet 30 i więcej. A jeśli będzie chorym i pójdzie na emeryturę, dostanie po 20 latach służby 250 guldenów rocznie. Ekspozyt ma rocznie 400 guldenów, a niekiedy 450, choćby był już 25 lat w służbie. *Któryż kancelista lub woźny ma tak wysokie pobory?*

Ale powoła się kto może na dochody stuły. Wiadomo jednak, że my w Galicyi wschodniej, chcąc utrzymać nasz obrządek w całości, musimy być więcej, niż oględnymi. Są wypadki nierzadkie, że nieraz się jeszcze stronie dopłaca. Zresztą ludzie biedni, skądże brać? Zapewne są parafie po miastach, które dają rocznie i znaczniejsze nawet dochody, ale ileż ich jest w dyecezyi?

A praca nasza w Galicyi wschodniej nie jest łatwą. W niedziele i święta większa może połowa duchowieństwa parafialnego odprawia po dwie Msze, wygłasza po dwie i więcej nauk, naczczo bywa i w zimie i w lecie nieraz do godziny pierwszej, drugiej, a nawet i trzeciej popołudniu. Zadarmo uczy po szkołach wiejskich, a bywa ich nieraz po kilka i kilkanaście w parafii. Mnie samemu wydarzyło się raz, żem wstał o godzinie wpół do szóstej rano i bez przerwy byłem zajęty cały dzień, około godz. drugiej popołudniu posiliłem się nieco w chacie chłopskiej chlebem i mlekiem i znów byłem po wsiach zajętym aż do godziny 8. wieczór; dopiero około dziewiątej byłem w domu i bez wieczerzy poszedłem spać! *Cześć należy się wielkiej części naszego duchowieństwa parafialnego, w Galicyi wschodniej zwłaszcza, że mało ogląda się na przyjemności i wygody, ale w cierpliwości pracuje cicho dla Kościoła i narodu.*

A przecież ksiądz nie jest woźnym, przecież skończył szkoły średnie i uniwersytet, przecież zazwyczaj nie stoi niżej od kolegów swoich, urzędników przy sądach i urzędach, i pobory jego należy porównać z poborami urzędników. Że ten lub ów zapomni swego stanowiska i powołania, to się przytrafi w każdej klasie i na każdym urzędzie; jeśli jednak ocenia się wymagane studya i pracę, to duchowieństwo winno być za swą pracę nie gorzej wynagradzane, niż urzędnicy. Dla tej też właśnie przyczyny rząd przedłożył Izbie poselskiej wniosek o zasadniczej reformie prawa poborów pensyjnych duchowieństwa i tylko niczem nieuzasadniona zawiść, albo ciasnota umysłowa może dać komuś powód do narzekania i gorszenia się. Nie gorszy się *Kuryer* rozlepianiem po ulicach anonsów „o świecie płciowym", nie krzyczy na bezczelność niesumiennych śmiałków, którzy robią złote interesy na rozbudzaniu nizkiej zmysłowości, nie krzyczy na propagandę socyalizmu, który w praktyce szerzy zasady, jakie częściowo przy ostatnich wyborach stronnictwo ludowe miało sposobność poznać, ale krzyczy i gorszy się, że rząd wystąpił z wnioskiem o regulacyi płac duchowieństwa. Jest to tylko jeden z wielu dowodów, że redakcyę *Kuryera* opanowali ludzie, którzy mało rozumią ideały chrześcijańskie i polskie, a ci, co je rozumią, dają się tamtym za nos wodzić. Nie mamy nadziei, aby w redakcyi *Kuryera* nastąpiło rozdzielenie i rozłączenie elementów chrześcijańskich i polskich z jednej strony, a niechrześcijańskich i niepolskich z drugiej — ale jako Polacy mamy prawo żądać, aby stronnictwo ludowe raczyło w przyszłości stawać energiczniej w obronie ideałów katolickich i polskich i nie wysługiwało się socyalistom.

Sz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Cesarz Wilhelm II. kawalerem Orderu św. Grobu. — Co o tem pisze prasa i o ile niema racyi? — Dar Wilhelma II. dla katolików niemieckich w Jeruzalem. — Protektorat Francyi nad katolikami na Wschodzie coraz bardziej illuzoryczny. — Jubileusz św. Bonifacego we Fuldzie. — Pożar wieży katedralnej tamże. — Związek św. Bonifacego i jego zasługi wobec katolików w Diasporach. — Austryacki Związek św. Bonifacego a ruch »Los von Rom«. —

Zjednoczenie św. Ruperta i owoce tegoż działalności w Styryi. — Projekt zniesienia parafii »am Hof« we Wiedniu i słuszne przyczyny tegoż. — Kaplica św. Stanisława Kostki przy tym kościele. — Słówko o kongresach eucharystycznych i kongres międzynarodowy XVI w Rzymie. — Pius X. przewodniczy processyi eucharystycznej w bazylice św. Piotra. — Konferencya biskupów amerykańskich w Baltimore.

Jak ongi w chwili, gdy Leon XIII. odznaczył kanclerza Rzeszy niemieckiej księcia Bismarka orderem Chrystusa podniesiono okrzyk oburzenia w prasie, nie rozumiejącej należycie sprawy, tak i obecnie odezwały się podobne głosy z powodu nadania cesarzowi Wilhelmowi II. Wielkiego Krzyża Orderu Grobu św. — Szowinizm narodowościowy, co patrzy na wszystko z jednej strony, nie chciał wglądnąć głębiej w okoliczności, które towarzyszyły temuż odznaczeniu. Stąd niepotrzebny hałas w części prasy niemieckiej i zagranicznej, gdy 16. maja b. r. w stolicy Lotaryngii w Metzu, kardynał Kopp w towarzystwie arcybiskupa Kolonii kardynała Fischera, biskupa Metzu Mgra Willibrorda i biskupa Strasburga Mgra Adolfa Fritzena, jakoteż w obecności kanclerza Rzeszy hr. Bülowa, namiestnika Alzacyi i Lotaryngii księcia Hohenlohego, dwóch delegatów kapituły owego Orderu i wielu dygnitarzy świeckich, wręczał cesarzowi insygnia tegoż orderu.

Order św. Grobu w Jeruzalem, ustanowiony został jeszcze w czasach wypraw krzyżowych, a pasowanie na rycerza, odbywało się zwyczajnie tylko na grobie Zbawiciela. — Papież Aleksander VI. ogłosił się sam Wielkim Mistrzem tegoż orderu i udzielił Franciszkanom, jako Stróżom św. Grobu w swem imieniu prawa udzielania insygniów orderu także i tym, którzy jakimśkolwiek powodem przeszkodzeni nie mogli osobiście stawić się po takowe w Jeruzalem. — Od papieży Leona X., Piusa IV., Aleksandra VII. i Benedykta XIII. otrzymał Order św. Grobu, zatwierdzenie licznych przywilejów, a Benedykt XIV. nadał mu bullą »In supremo militantis Ecclesiae« z 1. lipca 1746 r. nowy statut. Pius IX. dekretem z 10. sierpnia 1847 r., ustanowił patryarchę obrz. łaciń. w Jeruzalem, swym wikaryuszem w sprawach dotyczących tegoż orderu i dał mu przywilej udzielania samodzielnie insygniów zasłużonym około spraw katolickich w Palestynie osobom. W ostatnich czasach poczęto czynić kroki w kierunku ustanowienia stałego przedstawiciela Orderu św. Grobu przy kuryi rzymskiej, i obostrzono warunki nadawania tegoż orderu, a to w celu przywrócenia mu dawnego splendoru i znaczenia. Order ten ma 4. klasy: wielki krzyż rycerski, komandoryę z gwiazdą, zwykłą komandoryę i krzyż rycerski pojedynczy; a dekoracyę stanowi pięciokrotny krzyż jerozolimski, noszony na czarnej wstędze.

Okazuje się tedy jasno, że cesarzowi Wilhelmowi II., nadał ów order z własnej inicyatywy patryarcha jerozolimski, a Stolica św. udzieliła na to tylko swego zatwierdzenia. — A pobudka do nadania orderu była ważna. Gdy przed siedmiu laty cesarz Wilhelm II., wraz ze swą małżonką przebywał w Jeruzalem, tak umiał pokierować sprawą, że za zgodą sułtana tureckiego nabył grunt, na którym dawniej wznosiła się kaplica zwana »Dormitio S. Mariae Virginis« i ofiarował takowy katolikom niemieckim, zamieszkałym w Jeruzalem, pod budowę nowego kościoła, pod wezwaniem N. M. P., zastrzegając równocześnie oddanie tegoż kościoła pod zarząd Benedyktynów, dla których cesarz jawną od czasu pobytu swego w Montecassino żywi sympatyę. Wdzięczny za ten dar patryarcha Jerozolimski, dziś już nie żyjący Mgr. Ludwik Piavi, pragnąc stworzyć nowy węzeł łączący miejsca pobytem Chrystusa Pana uświęcone, z hojnym ofiarodawcą, postanowił za zgodą Stolicy św., wpisać cesarza Wilhelma II. w poczet rycerzy św. Grobu, i 5. stycznia b. r., a więc na 20 dni przed swym zgonem, wykonał tę myśl swoją i pismem do kardynała Koppa przesłał temuż prośbę o uroczyste wręczenie insygniów nowemu rycerzowi? — Czyliż jest w tem co dziwnego? czyż ktoś nie uprzedzony z góry może się dopatrzyć w tem coś zasługującego na słowa, jakich podostatkiem spotykało się w prasie wrogiej Kościołowi lub przeczulonej na punkcie patryotyzmu?... Prawda, że wręczenie tych insygniów cesarzowi niemieckiemu, w stolicy dawnej prowincyi francuskiej, a od r. 1870 niemieckiej, nie może się podobać rządowi paryskiemu, który w owej uroczystości dopatrywać się może, zresztą i całkiem słusznie niebezpieczeństwa dla swego protektoratu nad katolikami w Palestynie, lecz sądzę, że Stolica św. niema bynajmniej powodu do liczenia się z tym rządem, który tak zaciętą podjął walkę z Kościołem katolickim... Bo choć dzisiejsze rządy, coraz bardziej kokietować się zdają z prądem radykalnym czy socyalistycznym, a nawet niektórzy przedstawiciele rządu, nawet i w naszej monarchii, popierają coraz intenzywniej stronnictwa liberalne i przewrotne, Kościół św. nigdy tak nisko nie upadnie, aby miał zerwać ze swemi tradycyami i dać się porwać owej śmiercionośnej fali!... Raczej na Francyi i innych jej podobnych państwach, sprawdzi się czy prędzej czy później, owo nieraz już sprawdzone adagium: »qui mange du pape en meurt«... Protektorat z rąk jej się już wymyka; nad katolikami niemieckiej narodowości wykonują już od dłuższego czasu faktycznie Niemcy, Franciszkanie w Konstantynopolu w danych razach uciekają się pod opiekę oficyalnego przedstawiciela Włoch, tak, że dziś poniekąd stał się protektorat Francyi illuzorycznym... Bo i jakżeż mógłby być wykonywanym protektorat nad katolikami Wschodu przez rząd, który z taką bezwzględnością i zaciętością prześladuje swych katolickich poddanych, na własnej ziemi?... Stądto i odznaczenie cesarza Wilhelma II., nietylko samym jest aktem wdzięczności, ale ma poniekąd i głębsze znaczenie!!..

Z niezwykłą uroczystością obchodzili katolicy w Niemczech 4. i 5. czerwca b. r. przypadającą 1150-letnią pamiątkę śmierci swego Apostoła św. Bonifacego, którego relikwiami chlubi się miasto Fulda, podobnie jak Gniezno św. Wojciechem, jak Kraków św. Stanisławem i Floryanem. Wdzięczność narodu za światło wiary św. na ziemię niemiecką, przez tegoż Świętego przyniesione, pobudziła wszystkie stany do wspólnej i jednolitej akcyi w kierunku oddania należytej czci św. Bonifacemu. Na ten dzień zebrało się 34 książąt Kościoła św.; między nimi trzej kardynałowie, książę arcybiskup z Salcburga Katschthaler, arcybiskup Kolonii Fischer i książę-biskup wrocławski Kopp, kilkunastu opatów i infułatów, liczna rzesza kapłanów i niezliczone rzesze ludu wiernego, aby w kościele katedralnym we Fuldzie, wziąść udział w owej uroczystości. Rody arystokratyczne dostarczyły też mnóstwo przedstawicieli, tak n. p. przybyła tam małżonka landgrafa heskiego, księżna Ysenburg Birstein, książe Loewenstein, hrabiowie: Stolberg, Droste-Viechering, Waldbott-Bassenheim, Galen, Hoensbruech, Montgelas i innych wielu z rodzinami, westfalskie Zjednoczenie kawalerów maltańskich, prawie wszystkie katolickie stowarzyszenia studentów niemieckich i t. p. — Nabożeństwo pontyfikalne odprawił 4. czerwca kardynał Kopp, w czasie którego wygłosił kazanie biskup z Trewiru i jeden z najznakomitszych kaznodziejów współczesnych w Niemczech Mgr. Michał Korum; popołudniu odbyła się 3. godziny trwająca procesya z relikwiami św. Bonifacego. Święty ten Apostoł noszący imię Winfryda urodził się roku 680 w Kirton, hrabstwie Devonshire i głosił następnie naukę Chrystusową w Turyngii, Hessyi i Bawaryi, był założycielem biskupstw w Ratysbonie, Passau, Freising, w Salcburgu, Würzburgu i Eichstaedt, jakoteż i wielu klasztorów. R. 755, położył fundamenta pod olbrzymi klasztor we Fuldzie, z którego wyszła bardzo wielka liczba kapłanów dla Niemiec. Przy zakładaniu tego klasztoru do-

pomagał mu uczeń jego Sturmius, późniejszy założyciel miasta Fuldy. Św. Bonifacy miał właściwie, jako biskup swą stolicę w Moguncyi, gorejąc jednak chęcią szerzenia wiary św. oddał się pracy misyonarskiej we Fryzyi, gdzie 5. czerwca 755 r. został niedaleko miejscowości Dockum zabitym. We Fuldzie istnieje kolosalny posąg św. Bonifacego, wykonany przez Wernera Henschela, a w skarbcu katedry relikwiarz drogocenny z głową Świętego. Nie obeszło się i bez wypadku w czasie owej uroczystości jubileuszowej; gdy bowiem po ukończonej procesyi urządzono illuminacyę katedry, wybuchł silny pożar w jednej z wież kościelnych. Mimo natychmiastowego ratunku pożar szerzył się z niezwykłą siłą, tak, że mury jednej wieży runęły na plac przed katedrą, słynny dzwon »Osanna« ważący 100 cetnarów i drugi »Bonifacy« 35 cetnarów stopiły się zupełnie. Obecnie stojąca katedra jest wzniesioną w miejscu dawnej 6 razy pożarem nawiedzanej i bardzo niszczonej świątyni, a budowa jej trwała od r. 1704—1712, wziąwszy na wzór bazylikę św. Piotra w Rzymie. Następnego dnia celebrował kardynał Latschthaler, a kaznodzieją był biskup z Rottenburga Mgr. Wilhelm Keppler, na temat bratniej miłości, której przykład zostawił dla wszystkich pokoleń św. Bonifacy. Wieczorem odbyło się generalne zgromadzenie Związku św. Bonifacego. Związek ten prowadzony obecnie w naszej monarchii przez Benedyktynów kongregacyi beurońskiej w Emmaus pod Pragą, a istniejący już u nas od r. 1851 miał dawniej zadanie spieszyć z pomocą moralną i materyalną katolikom żyjącym w Niemczech, w tak zw. diasporach t. j. wśród przeważającej liczby mieszkańców innych wyznań religijnych. Gdy jednak rozpoczął się w granicach monarchii znany ruch »Los von Rom« orzeczono w Radzie Naczelnej, aby wszystkie dochody płynące Związkowi z prowincyi austryackich, używane były wyłącznie na zaspakajanie potrzeb katolików w zagrożonych ze strony tegoż ruchu okolicach. W celu reagowania zakusom wszechniemieckich apostatów, Związek austryacki wydaje od półtora roku czasopismo »Bonifaciusblatt« wychodzące w niemieckim i czeskim języku. Redakcyę tegoż prowadzi przeor OO. Benedyktynów z Emaus O. Alban Schachleitner wraz ze sekretarzem Związku O. Augustynem hr. Galenem. Akcyę w sprawie rozszerzenia tegoż czasopisma, rozwinął na wielką skalę książę-arcybiskup wiedeński kardynał Gruscha, tak, że w archidyecezyi jego w kilkunastu tysiącach egzemplarzy rozchodzi się każdy numer. Z dochodów Związku austryackiego otrzymują co roku stałe zapomogi ubogie gminy katolickie w diasporach, jak n. p. Delitz i Eulenburg w prowincyi saskiej, Riesa nad Łabą w Saksonii, misya Redemptorystów w Odensee w Danii, katolicka szkoła w Holzmenger w Siedmiogrodzie, fabryki kościołów w Asch, Haberspirk, Oberhals, Prödlitz i Rothau w Czechach, Tulln w Niższej Austryi, domy sierót w Feldkirchen w Karyntyi i inne.

Z wiedeńskiej grupy dyecezyalnej Związku św. Bonifacego pozostało samodzielnie pracujące dzieło, a od trzech lat swego istnienia mogące wykazać owoców swej pracy już wiele... Gdy bowiem r. 1898, całkiem przypadkowo kilka pań przybyło do miejscowości St. Rupert am Kulm w Styryi znalazły one tam 60 katolików, wśród 1100 protestantów. Katolicy ci byli pozbawieni zupełnie opieki duchownej, odległość bowiem od kościoła parafialnego, była nietylko bardzo znaczna, ale także w okolicy górzystej, droga ta nadzwyczaj utrudniona. Panie te litując się nad opuszczonemi i łatwo zginąć mogącemi duszami, zwróciły się do Ordynaryatu biskupiego w Gracu z prośbą, aby przynajmniej w doroczne święta mogły się odprawiać Msze św. dla katolików mieszkających w St. Rupert. Aby użyczyć i poparcia materyalnego na utrzymanie miejscowej kaplicy, zawiązano w łonie wiedeńskiego Związku św. Bonifacego »Zjednoczenie św. Ruperta«, które od r. 1902, za pozwoleniem biskupiem przekształciło się w zupełnie samoistny Związek. On to zaopiekował się opuszczoną trzódką; za jego staraniem opat Benedyktynów kongregacyi beurońskiej ze Seckau O. Ildefons Schober postanowił wysłać do St. Rupert am Kulm dwóch kapłanów i braciszka, i tak od Wielkiejnocy 1902 r., maleńka ta owczarnia własnych ma pasterzy! Obecnie poczyniono już kroki, aby otworzyć prywatną szkółkę dla katolickiej dziatwy i jest wszelka nadzieja, że od nowego roku szkolnego, myśl ta urzeczywistnioną zostanie.

Jak już w jednej z kronik wspomniałem, w niektórych dzielnicach stolicy naddunajskiej daje się odczuwać dotkliwy brak kościołów i parafii, podczas gdy stare dzielnice, jak n. p. »Innere Stadt« posiada ich znaczną liczbę, tak, że parafie w tej dzielnicy liczą zaledwo po dwa lub trzy tysiące dusz, parafia n. p. przy kościele św. Michała ma 2082 dusz, św. Piotra 2677, dziewięciu chórów anielskich »am Hof« 3360, N. M. P. »Rotunda« 2634, podczas gdy już w II. dzielnicy Leopoldstadt istnieje parafia św. Leopolda z 45,479 dusz, św. Jana Nepomucyna z 34,180 dusz i t. d. Obecnie więc po śmierci proboszcza »am Hof« zwrócono uwagę, czy nie należałoby zwinąć tę parafię, a czterech przy niej systemizowanych kapłanów przydzielić do innych bardziej potrzebujących sił parafii. Namiestnictwo dolno-austryackie o tym projekcie Ordynaryatu powiadomione, skłania się chętnie do tego, chodzi tylko o to, aby znalazł się jakiś zakon, któryby zechciał kościół ten wraz z zabudowaniami należącemi do probostwa zakupić na własność. A budynek ten plebański posiada cenną dla serca polskiego pamiątkę, bo kaplicę św. Stanisława Kostki, przerobioną z pokoju, w którym tenże Anioł ziemski mieszkał, w czasie pobytu swego we Wiedniu!...

Podczas gdy Pius IX. ostatni odprawił Mszę św. na Grobie św. Apostołów 29. czerwca 1870 r., a Leon XIII. w ciągu 25 lat swego pontyfikatu nie celebrował tamże ani razu, Pius X. w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego stanął przy ołtarzu konfesyi św. Piotra, już po raz piąty, aby złożyć Panu Zastępów Ofiarę bezkrwawą... Jak pierwej uroczystość koronacyjna, kongres gregoryański, jubileusz maryański i ostatni obrzęd kanonizacyjny, tak obecnie odbywający się w Rzymie międzynarodowy kongres eucharystyczny, skłonił do tego żarliwego o chwałę Bożą papieża. W czasie Mszy św. trwającej od 10 do 11$^1/_2$ śpiewał chór kaplicy sykstyńskiej pod kierownictwem ks. Perosi'ego i alumni kolegium greckiego, pod dyrekcyą Benedyktyna O. Gaissera. Tradycyjne zaś śpiewy gregoryańskie wykonali alumni różnych kolegiów i seminaryów rzymskich, przygotowani do tego przez znanego ks. Bellę. Po Mszy św. rozpoczął wspomniany już kongres eucharystyczny swe obrady. Kongres ten jest właściwie pierwszym międzynarodowym, dawniejsze bowiem, z których było dotąd 15. większych, miały charakter mniej lub więcej francuski, jakkolwiek niektóre się z nich odbywały poza granicami Francyi. Inicyatorem tych kongresów był Francuz Mgr. Ludwik Gaston hr. de Ségur protonotaryusz apostolski i chanoine-eveque kapituły Saint-Denis pod Paryżem († 1881). Większe kongresy eucharystyczne miały miejsce: w Lille we Francyi 1881 roku, w Awinionie 1882, w Lüttich w Belgii 1883, we Fryburgu szwajcarskim 1885, w Toulouxe (Francya) 1886, w Paryżu 1888, w Antwerpii 1890, w Jeruzalem 1893, w Reims 1894, w Paray-le-Monial 1897, w Brukseli 1898, w Lourdes 1899, w Angers 1901, w Namur (Belgia) 1902, w Angouleme (Francya) 1904; mniejsze zaś: w Neapolu 1891, we Walencyi (Hiszpania) 1893, w Turynie 1894, w Medyolanie 1895, we Waszyngtonie w północnej Ameryce 1895, w Lugos (Hiszpania) i Orivieto (Włochy) 1896, we Wenecyi 1897, w Madras (Indye Wschodnie) 1899, we Philadelphii (północna Ameryka) 1899, w Goa (Indye wschodnie) 1900, w St. Louis (północna Ameryka) 1901,

nie rozumieją tego, że obrazy choćby najpiękniejszych okolic, wywołane w wyobraźni, to tylko cienie rzeczywistości. Czy dla głodnego, wyobrażenie smacznego pokarmu takie same sprawuje uczucie, co spożywanie go? Ale dość już tych pytań, które jak każdy widzi logicznie się wysnuwają z teoryi idealistów, a przecież na seryo nie mogą być stawiane człowiekowi rozumnemu. Teorya, której konsekwencye prowadzą do absurdów, musi być fałszywą.

Ale jeszcze jedno.

Nim człowiek pojawił się na ziemi, a więc ten, który według idealistów jest twórcą świata, bo on tylko go w myśli swej rodzi, a inszego poza nim nie ma, były już przed nim, jak nas nauki nowożytne przyrodnicze powiadamiają, i ziemia i świat nieorganiczny, rośliny i zwierzęta; a jakże się to da pogodzić z teoryą idealistów, kiedy według nich świat o tyle tylko istnieje, o ile ma byt w myśli ludzkiej?

Teorya idealistów, gdyby się przyjęła, byłaby zabójczą dla wszelkich nauk, zwłaszcza pozytywnych. Bo na co się przyda klasyfikować rośliny, zwierzęta, indukcyą wyprowadzać prawa przyrody, kiedy temu wszystkiemu rzeczywistość nie odpowiada, a co gorsza, kiedy ktobądź każdej chwili inne dowolne stworzy sobie klasyfikacye i będzie w prawie, opierając się na subjektywiźmie idealistów. Ile głów tyle może być odmiennych zapatrywań na tę samą sprawę.

Idealiści umiarkowani z Kantem na czele, nie zaprzeczają istnienia świata realnego, ale utrzymują, że o nim nic wiedzieć nie możemy, bo wrażenia jakie o przymiotach bytów realnych, poza nami istniejących, mamy, a przez które to przymioty, moglibyśmy same rzeczy poznać, nie dają nam obrazu rzeczywistych przymiotów, ale tylko naszych czysto subjektywnych wyobrażeń. Przymioty rzeczy zewnątrz nas istniejących, są tylko jakby okazyą, która budzi uśpione w naszej duszy wyobrażenia, które jednak nie mówią nam wcale jakiemi rzeczy są w sobie, ale tylko jakie my mamy o nich wyobrażenia. Czy tym wyobrażeniom odpowiada rzeczywistość nie wiemy i wiedzieć nie możemy.

Ten rodzaj idealizmu, pozornie różny od poprzedniego, z konieczności jednak rzeczy do niego prowadzi, dlatego też wszystkie wywody nasze, przeciw tamtemu i do tego zastosować się dadzą.

A najprzód idealizm umiarkowany, podobnie jak radykalny wiedzie do zupełnego sceptycyzmu. Jeśli mimo przeświadczenia, że odbieramy wrażenia od przedmiotów poza nami istniejących i że tym wrażeniom odpowiada rzeczywistość, jeśli mówię, mimo takiego przeświadczenia tak nie jest, albo czy tak jest, na pewne wiedzieć nie możemy, to nasza wiedza choćby się nam najpewniejszą zdawała, zamiast do prawdy prowadzi nas do błędu. A w takim razie najrozumniej będzie otworzyć na oścież wrota sceptycyzmowi.

Teorya semiidealistów konsekwentnie przeprowadzona, znosi istnienie świata realnego. Bo jeśli wyobrażeniom moim nie odpowiadają realne przymioty rzeczy, po których jedynie mogę ich byt poznać, to na jakiej podstawie wnioskuję o istnieniu samych rzeczy? czyż nie jest logiczniej uważać je tylko za wytwory naszej fantazyi czy myśli, tak jak nimi są przypisywane im przymioty? Konsekwencye te nieubłaganie się nasuwają z teoryi idealistów umiarkowanych i stąd zwolennicy Kanta, logiczniejsi od swego mistrza, kompletnemu hołdują subjektywizmowi.

Na tem ograniczamy nasze wywody przeciw idealizmowi. Nie jest nam obcem, że dałoby się ich daleko więcej przytoczyć, ale z umysłu na przywiedzionych poprzestajemy, bo jesteśmy zdania, że mnogość dowodów w rzeczy jasnej i oczywistej, rzecz samą zaciemnia i w umyśle gmatwa.

2. Zasada dostatecznej racyi i przyczynowości.

Drugim pewnikiem, — oprócz istnienia świata realnego, o czem w poprzednim paragrafie mówiliśmy — na którym się oprą nasze dowody istnienia Boga, jest zasada dostatecznej racyi i przyczynowości. Pierwsza brzmi: Wszystko, co istnieje, musi mieć swego bytu dostateczną racyę. Ta racya leży albo w samej istniejącej rzeczy, albo poza nią. I tak: Bóg ma racyę swego istnienia w sobie samym, to znaczy, ma taką naturę, że ta musi istnieć, nie może nie być. Wszystko inne poza Bogiem ma swego bytu racyę poza sobą. Racya dostateczna w tym ostatnim razie nazywa się przyczyną. Przyczyna tedy, to nic innego tylko racya dostateczna istnienia tych bytów, które tej racyi nie mają w sobie. Przyczyna jest więc tylko poszczególnym zastosowaniem zasady dostatecznej racyi do bytów pewnych, jest ona jakby tej ostatniej tylko szczególną odmianą. Uzasadnimy i jeden i drugi pewnik.

Co się tyczy zasady dostatecznej racyi, to jest ona tak widoczną i narzucającą się każdemu, że nawet ci, którzy ją zaprzeczają, w swem przeczeniu, bez niej obejść się nie mogą, ale się na niej opierają. Bo dlaczego kto przeczy, że wszystko co istnieje musi mieć swego bytu dostateczną racyę? czy nie dlatego, że sądzi, iż zaprzeczać tę zasadę, ma do tego dostateczną racyę, bo jeśli bez niej ją zaprzecza, to nikt rozumny nie będzie na jego przeczenie zwracał uwagi. Wogóle, gdyby ta zasada nie była prawdziwą, to wtedy i największe nonsensa, miałyby te same prawa bytu, co i najgłębsze zdania myślicieli, bo jedne i drugie są i mogą być bez racyi, a więc równie mądre lub równie głupie, stosownie do widzimisię czyjego. Któż znowu zgodzi się na ostatnią konkluzyę? sądzę, że sami przeciwnicy zasady dostatecznej racyi tego nie uczynią. Otóż zasada, której zaprzeczenie prowadzi do absurdów, musi być prawdziwą.

Podobnie do nonsensów wiedzie zaprzeczenie zasady przyczynowości. Wszystkie nauki opierają się na tej zasadzie. Czegóż szuka w swych badaniach fizyka, chemia, astronomia, medycyna itd., jeśli nie przyczyn zjawisk, w jej zakres wchodzących? Znieśmy zasadę przyczynowości, a wtedy wszelkie badania naukowe nie mają wielkiego sensu, bo poco szukać przyczyn jakichkolwiek zjawisk, kiedy cokolwiekbądź może być przyczyną każdego zjawiska, bo bez jakiejkolwiek przyczyny ziemia np. może krążyć koło słońca, ciała lżejsze od wody mogą dla odmiany tonąć w wodzie, gruźlica może być skutkiem nie bakcylów, ale dobrego odżywiania się, zdrowego górskiego powietrza itd., a wtedy wszelkiego rodzaju zabobony mają racyę bytu, bo one także są użyciem nieodpowiednich środków do wywołania pewnych skutków, ale bez zasady przyczynowości nie można mówić o nieodpowiednich środkach, bo wszystkie są jednako odpowiedne.

Czyliż te konsekwencye nie przerażą przeciwników zasady przyczynowości?

Dawid Hume (1711 - 1776) i i Stuart Mill (1806—1873), uważają zasadę przyczynowości za proste złudzenie, powstałe w nas z przyzwyczajenia. Mówią, że my zjawiska, które stale po sobie następują, wskutek złudzenia, wiążemy ze sobą jako przyczynę i skutek, choć między niemi taki stosunek nie zachodzi. Tak np., kiedy widzimy, że po deszczu ziemia jest mokra, mówimy złudzeni, że deszcz jest przyczyną wilgotności ziemi, choć to są tylko dwa zjawiska, wprawdzie po sobie następujące, ale w żadnym przyczynowym związku ze sobą nie zostające.

Odpowiadamy, że nie prawdą jest jakobyśmy wszystkie zjawiska bezpośrednio po sobie następujące łączyli ze sobą jako przyczynę i skutek. Wiemy np., że dzień po nocy, zima po jesieni, słońce po jutrzence następują, a nikomu na myśl nie przyjdzie uważać jedno za przyczynę drugiego. A więc nie następstwo czasowe dwóch zjawisk jest przyczyną, że je ze sobą łączymy jako przyczynę i skutek, ale przedmiotowa rzeczy oczywistość.

Kiedy podnoszę rękę to własne doświadczenie mi mówi, że ten ruch jest skutkiem mego aktu woli, a nie tylko prostem zjawiskiem następującem po innem, mianowicie po akcie woli, nie mającem z niem przyczynowego związku.

Kiedy rzeźbiarz wykuje z marmuru posąg lub autor napisze uczone dzieło, to chyba obydwa są przekonani, że to ich dzieła i oni są ich przyczyną a nie kto inny, któryby w tym samym czasie rzeźbił lub pisał. A przecież gdyby między ich pracą a dziełami nie było przyczynowej łączności a tylko byłyby to dwa zjawiska po sobie następujące, to kto bądź wywołujący pierwsze zjawisko, w danym razie pisanie lub rzeźbienie, mógłby uchodzić za autora dzieł wspomnianych.

Mille sądzi jeszcze, że zasada przyczynowości zdobyta tylko indukcyą, nie koniecznie zawsze musi być prawdziwą, a nawet na innym globie, np. na Marsie, może się okazać fałszywą. Bezpodstawne to twierdzenia! To tak samo, jakby kto twierdził, że na Marsie dwa a dwa może być pięć, a niekoniecznie musi być cztery. Wszak zmiana miejsca nie może zmieniać zasad rozumowych. Kiedy jakie zjawisko spostrzegamy, zaraz szukamy dla niego dostatecznej racyj. Ta racya albo w niem samem, albo poza niem być musi. Po za niem znowu albo w nicości, albo w możliwości samej, albo w jakiej przyczynie sprawczej. W niem nie może być, bo toby znaczyło, że natura jego jest taka, że ono musi być; ale wtedy dlaczego przedtem go nie było, kiedy musi być. Nie można powiedzieć, że nie było po temu odpowiednich warunków, bo to, co ma taką naturę, że musi być od warunków zewnętrznych nie zależy, albo jest takie, że we wszystkich możliwych warunkach istnieć może. A więc przyczyna musi leżeć poza zjawiskiem. Nie w nicości, bo *nic* nie może być przyczyną, nie w możliwości tylko, jakoby dlatego, że możliwe było, dlatego istnieje, bo przecie od wieków było możliwe, dlaczegóż nie zawsze istniało a zresztą wtedy wszystko, co możliwe, tem samem musiałoby istnieć, co jest z doświadczenia sprzecznem, a więc jedyną racyą powstania nowego zjawiska musi być jakaś po za niem istniejąca przyczyna sprawcza. A zatem nie na indukcyi opiera się nasza zasada, ale jest ona prostem zastosowaniem zasady dostatecznej racyi do poszczególnego wypadku, i choćbyśmy jedno tylko zjawisko zobaczyli, na nowo powstające już musielibyśmy przypuścić, że istnieje jakaś przyczyna tego zjawiska.

C. d. n.

Podróż do Jerozolimy.

W roku 779. a po narodzeniu Jezusa w 31. przypadała Wielkanoc dnia 21. marca. Na tę uroczystość zjeżdżali Żydzi do Jerozolimy z całego kraju. Nie pojedynczo, ale złączeni w duże karawany, z których każda przeciętnie liczyła około czterystu pielgrzymów. Karawany takie szły różnymi szlakami, ażeby po drodze zabierać ze sobą ludzi. Pan Jezus i uczniowie złączyli się z tą, która szła od morza Galilejskiego przez Samaryą. Drogę tę odbywano w czterech do pięciu dniach. Odległość wynosiła 152 kilom.

W tym roku udaje się P. Jezus po raz pierwszy »jako Messyasz«. Zanim w świętem mieście usta otworzy, przygotuje na to poprzód umysły. Podczas świąt było całe miasto przepełnione ludźmi, podobnie jak u nas w czasie wielkiego odpustu w cudownem miejscu. Sprzedawano przy świątyni zwierzęta na ofiary przeznaczone, a więc woły, jagnięta, gołębie, synogarlice. Ryk zwierząt, hałas kupujących i sprzedających rozlegał się naokoło świątyni, a i w świątyni. Ponieważ zaś każdy żyd płacił podatek pogłówny, który wynosił pół sikla, a płacił go w monecie żydowskiej, na której nie było zabronionego wizerunku, więc była tam ogromna liczba wekslarzy. Ci przemieniali rzymskie i greckie pieniądze na żydowskie. Dołączmy do tego krzyki tłumu około czteromilionowego, i te sprzeczki, jakie przy każdym targu się odbywają, to wyobrazimy sobie, co się to działo przed świątynią.

Pan Jezus bywał i w poprzednich latach w Jerozolimie i widział to wszystko. Ale nic nie mówił, bo nie przyszła jeszcze Jego godzina. Teraz z chwilą wystąpienia Swego publicznego nie zniósł już owego nadużycia. I urząd Swój rozpoczyna w Jerozolimie oczyszczeniem świątyni z tych nadużyć.

»A uczyniwszy jakoby bicz z powrózków, wyrzucił wszystkie z kościoła, owce też i woły; a bankierów pieniądze rozsypał, i stoły poprzewracał. A tym co gołębie sprzedawali rzekł: Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu *Ojca mego* domem kupiectwa« (Jan 2, 15).

Podczas tych słów i towarzyszącego im poruszenia ręki pewna część kupczących umknęła. Ton mowy, majestat obrażony przekonał ich, że P. Jezus jest uprawnionym do tego, co mówił. Uczniowie ucieszyli się, bo P. Jezus uczynił to, co ongi Mathatias, gdy »rozpaliła się zapalczywość jego według sądu zakonu, i zapalczywie mścił się zakonu, jako uczynił Phinees Zamremu synowi Salomi« (I. ks. Machab. 2, 24). »I wspomnieli uczniowie Jego, że jest napisano: »Żarliwość domu twego zjadła mię« (Jan 2, 17). Co tak wyjaśnia X. Skarga: »Miłości jednej odrobiny ku Bogu nie ma, kto się o krzywdę Boską nie gniewa« (5. niedziela po trzech król.).

Ale niektórzy z przełożonych żydowskich ośmielili się zrobić następującą uwagę: »Cóż za cud, »co za znak okazujesz nam, iż to czynisz« (w. 18). Pan Jezus daje natychmiast odpowiedź. A odpowiedź ta o ile śmiała, o tyle dla nich w tej chwili niezrozumiała. Przyszłość dopiero to wyjaśni. »Odpowiedział Jezus, i rzekł im: *„Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go“* (w. 19). Na to słowo umilkli. Wzruszając tylko ramionami, rzekli: »Czterdzieści i sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz« (w. 21).

Później, później wspomnieli sobie żydzi na ono słowo, ale wspomnieli i uczniowie. Pierwsi, by Jezusa jako bluźniercę oskarżyć przed synedryum i na śmierć skazać, drudzy zaś, by się z Jego zmartwychwstania cieszyć. »Bo Jezus mówił o kościele ciała swojego. Gdy tedy zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie jego, iż to mówił« (w. 21).

Gdy P. Jezus miał lat dwanaście i siedział w kościele w pośrodku doktorów i pytał ich, gdy się zdumiewali wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego; rzekł P. Jezus do Matki swej: »Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są *Ojca mego* potrzeba żebym był« (Łuk. 2, 41—49). Tych samych słów używa i teraz, mówiąc: »Nie czyńcie domu *Ojca mego* domem kupiectwa«. I odtąd już ciągle Boga zowie Ojcem Swym, i wyjaśnia, że jest tej samej, co On, istoty. To powtórzy w cztery oczy Nikodemowi, i publicznie głosić będzie w swych kazaniach w Jerozolimie, a pod przysięgą zezna w Synedryum tuż przed śmiercią Swą. Po co to? Aby ludzie, dla których zbawienia przyszedł, mieli namacalny dowód, że Jezus Chrystus jest Jednorodzonym Synem Boga Ojca w niebie i tej samej, co on, Istoty.

Od tej chwili Jerozolima jest katedrą P. Jezusa. Po oczyszczeniu świątyni »wielu ich uwierzyło w imię Jego, widząc jego cuda, które czynił« (Jan 2, 23). Jakie zaś to były cuda Jan Ewangelista nie przytacza. Jedno atoli w tem miejscu podnosi, co każdego bardzo uderza.

A co? Że P. Jezus nie wierzył rzeszy, chociaż Go wszędzie z zachwytem witała. Owa znajomość ludzi i serc ich zmiennych, ów bystry wzrok, którym czytał w duszach ludzkich, wywarły tak wielkie wrażenie na Janie, że pisząc o tym wypadku w swej ewangelii sześćdziesiąt lat później, nie mógł się obronić przed taką uwagą: »Lecz

sam Jezus nie zwierzał samego siebie im, dlatego iż On znał wszystkie; a iż nie trzeba Mu było, aby kto dał *świadectwo* o człowieku, albowiem wiedział, co było w człowieku« (Jan 2, 24). *X. A. Kopyciński.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodzili dnia 2. czerwca br. ks. Marcin Biały, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, dziekan i proboszcz w Brzozowie, ks. Ludwik Jastrzębski, podkomorzy Ojca św., dziekan i proboszcz w Komborni, ks. Jędrzej Karakulski, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, dziekan i proboszcz w Krzemienicy.

Zamianowany ks. Jędrzej Karakulski, honorowym radcą i referentem konsystorza biskupiego ob. łać.

Przeniesiony ks. Franciszek Wikliński, wikary w Dobrzechowie do Głogowa.



UZNANIE.

Ze strony zarządu Kościoła parafialnego w Stojanowie poświadcza się, że w niedawno ukończonym tu kościele rzymsko-katolickim na nasze zamówienie

Krakowski Zakład Witrażów i Fabryka Mozaiki szklanej

Prof. Władysława Ekielskiego i Antoniego Tucha

wykonał 3 okna figuralne, mieszczące w sobie 5 figur Świętych Pańskich w odpowiedniem ugrupowaniu.

Z przyjemnością widzimy się spowodowani stwierdzić, że witraże te pod względem kompozycyi, doboru kolorów, jakoteż zastosowania się do naszych życzeń, wykonane zostały doskonale i nie ustępują podobnym robotom zagranicznym. Ze szczególnem uznaniem musimy zaznaczyć, że robota ta w niezwykle krótkim przeciągu czasu **sześciu tygodni** zamówioną, wykonaną i osadzoną została, przyczem koszta tych witrażów obliczone zostały jak najumiarkowaniej, tak, że uważamy sobie za miły obowiązek, firmę tę najszerszym kołom polecić jak najgoręcej.

ks. Błażej Janor,
przewodniczący i proboszcz ob. łać.

Stojanów, 14. czerwca 1905.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.